**Jak mama odczarowała wielkoluda***Joanna Papuzińska*

Raz w naszym mieście zjawił się wielkolud. Od razu zajął dla siebie cały park. Na bramie wisiała tablica: „Nikomu nie wolno tu wchodzić, choćby nie wiem co”. Całymi dniami wylegiwał się na trawnikach, a wszystkie dzieci musiały się bawić na ulicy.

Ale któregoś dnia nasz najmłodszy brat rzucił piłkę tak mocno, że przeleciała przez ogrodzenie i wpadła do parku. Wielkolud złapał ją i nie chciał nam oddać. Wróciliśmy do domu z płaczem.

Mama wpadła w złość.

– No nie – powiedziała – ja już dłużej tego znosić nie będę! – I poszła do parku.

Nie bała się wcale, podeszła bliziutko do wielkoluda i zawołała:

– Jak pan może dokuczać dziecku!

A ponieważ zobaczyła, że wielkolud ma koszulę rozerwaną na plecach, powiedziała jeszcze:

– Taki duży, a wygląda jak obdartus! Jak panu nie wstyd! Proszę zaczekać, przyniosę igłę z nitką i zaszyję panu dziurę!

Bo nasza mama nie może patrzeć, jak ktoś jest nieporządnie ubrany. Więc przyniosła igłę i nici, przystawiła drabinę ogrodniczą i zaczęła cerować dziurę. Szyła, szyła, aż nagle drabina zachybotała się i nasza mama niechcący ukłuła wielkoluda igłą.

– O, przepraszam – powiedziała, bo wielkolud syknął. Ale wielkolud syczał dalej i mama zobaczyła, że przez dziurkę zrobioną igłą powietrze ucieka z niego jak z przedziurawionej opony. Kurczył się, kurczył, a po pięciu minutach stał się zwyczajnym chłopcem.

– Bardzo dziękuję! – powiedział do mamy. – Pani mnie odczarowała! Ja byłem bardzo zarozumiałym chłopcem i ciągle chodziłem nadęty. Zdawało mi się, że jestem najmądrzejszy, najpiękniejszy i najważniejszy na świecie. Od tego nadymania robiłem się coraz większy i większy, aż stałem się wielkoludem. Z początku to mi się nawet podobało, bo byłem największy i najsilniejszy. Ale co z tego? Nikt mnie nie lubił, nikt nie chciał się ze mną bawić. Teraz wiem, że lepiej być zwyczajnym chłopcem i nie nadymać się. Mogę wrócić do domu. Do widzenia! A tutaj jest piłeczka!

I znów w naszym mieście było bezpiecznie i wesoło jak zawsze. Ale od tej pory nasza mama boi się, żeby któreś z nas nie zmieniło się w wielkoluda. Dlatego zawsze ma naszykowaną miseczkę z mydłem i słomką do puszczania baniek. Gdy tylko któreś zacznie myśleć, że jest „naj…, naj…, naj…” i nadymać się, mama daje mu mydło, słomkę i mówi:

– Masz, popuszczaj sobie trochę baniek mydlanych. To ci dobrze zrobi, wydmuchasz z siebie całą zarozumiałość, bo zdaje mi się, że jesteś za bardzo nadęty!